

W dzieciństwie nieomalże otarłem się o śmierć.

Stało się to dokładnie, kiedy miałem lat sześć.

Był wtedy styczeń. Zapanował siarczysty mróz.

Leżący na chodnikach śnieg zamienił się w gruz.

W domu trwał remont. Wymieniono drzwi wejściowe.

Matka uparła się na antywłamaniowe.

Rodzice pojechali przeglądać tapety.

Za to mnie zostawili samego niestety.

Gdy obejrzałem już kreskówki dozwolone,

Usłyszałem jakieś hałasy niespokojne.

Mimo mrozu, wyszedłem w piżamie na zewnątrz.

Zamierzałem od razu wrócić, by nie zziębnąć,

Lecz drzwi przede mną się zatrzasnęły

I na lodowatym dworze mnie uwięziły.

Nie mogłem otworzyć. Chciałem pójść do sąsiadów.

Poślizgnąłem się na wjeździe dla samochodów.

Uderzyłem się oraz przytomność straciłem.

W piżamce na podwórku, prawie że zamarzłem.

Kilka dni później obudziłem się w szpitalu.

Czułem się trochę jak po firmowym balu.

Było mi niedobrze i czułem się zaspany.

Wraz ze złamaną ręką unieruchomiony.

Temperatura mego ciała znacznie spadła.

Szansa na dalsze życie była całkiem marna.  
Miałem dwadzieścia stopni, gdy mnie znaleziono.  
Jak najszybciej do szpitala mnie przewieziono.  
Lekarze powoli mój organizm ogrzewali.  
Rodzice o me życie śmiertelnie się bali.  
W śpiączkę farmakologiczną mnie wprowadzono  
I w odpowiednim momencie mnie wybudzono,  
A potem już szybko mogłem wrócić do domu.  
Rodzice nie rzekli o tym cudzie nikomu.  
Zamknęli mnie w pokoju i modlić się poszli.  
Po kwadransie do najbliższej parafii doszli.  
Tam, na przemian, leżeli krzyżem przed ołtarzem,  
Dziękując Bogu, że obdarowałem nas darem.

Usłyszałem przekręcający się w drzwiach zamek  
I metaliczne odgłosy następnych klamek.  
Ojciec zajrzał do mnie i na dół mnie poprosił.  
Wiadomo, że nie po to, bym trawnik skosił.  
Wszedłem do pokoju. Przed rodzicami klęknęłam.  
Wiedziałem, co mnie może czekać i zmięknęłam.  
Rodzice rzekli, że na stres ich naraziłem,  
A na przeprosiny jeszcze się nie siliłem.  
Ojciec rzekł, że skoro lubię na mrozie bywać,  
Mam w tej chwili się ruszyć i zacząć ubierać.  
Ojciec wszedł do przedpokoju, by drzwi otworzyć  
I zapiął mi smycz, nim zdążyłem buty włożyć!

Ojciec pociągnął mnie. Wypadłem na bosaka.  
Nie myślałem, że czeka mnie aż taka draka.  
„No i co tu, kurwa, chciałeś robić gówniarzu?!  
Zapierdalaj teraz jak twój ojciec na stażu!”  
Krzyknęła matka i łopatę mi wcisnęła.  
Odśnieżałem podjazd, a rodzina patrzyła.  
Dość szybko w dłoniach i stopach poczułem klucie,  
A potem już całkowicie straciłem czucie.  
Musiałem więc stawiać kroki na krawędziach stóp,  
Tak jakby podjazd był wyłożony warstwą kup.  
Przewróciłem się i rodzice mnie chwycili.  
Wlokąc mnie po schodach, do kuchni mnie wciągnęli.  
Rzucili mnie na zół. Nogi na krzesło dali  
I pogrzebaczem po podeszwach stóp mnie lali.  
Matka trzymała mnie i dusiła me wrzaski.  
Z ulicy słychać było pewnie same trzaski.  
  
Kiedy rodzice już czucie mi przywrócili,  
Postawić mnie na równe nogi się silili.  
Nie mogłem utrzymać się na pobitych stopach.  
Mogłem zacząć iść dopiero, gdy byłem w butach.  
Wgramoliłem się do komórki pod schodami.  
Bywało, że trzymano mnie tam tygodniami!  
Wisi tam ogromny zegar kuchenny,  
Bym zawsze widział, które godziny minęły.  
Lecz teraz, że jadę do dziadków oznajmiono.

Gdy ojciec rozgrzał samochód, mnie przewieziono.

Nim wysiadłem pod domem dziadków, przepięto smycz.

Dziadek otworzył drzwi i rzekł, bym szykował rzyć...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

Zewediach, dodano 18.01.2019 06:16

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).